

Zapomniałam już o wojnie, a teraz wspomnienia wróciły

9 lipca 2017

„Zapomniałam już o wojnie, a teraz wspomnienia wróciły” – mówi 29-letnia Elmira, matka piątki dzieci. „To pokaz siły, próba wzbudzenia w nas strachu” – wtóruje jej 27-letni Hasan.

Według relacji mieszkańców ośrodka dla cudzoziemców w Lininie, koło Góry Kalwarii, 28 czerwca rano do ich mieszkań weszli funkcjonariusze służby granicznej. Nie mówili po rosyjsku, twierdzą mieszkańcy, choć większość z nich zna tylko podstawy języka polskiego i nie tłumaczyli powodu swojego przyjazdu. Funkcjonariusze zabrali 10 osób, w tym sześcioro dzieci.

„Walili do drzwi, nie pytali czy mogą wejść, nie przedstawiali się. Żadnego dzień dobry, tylko dokumenty, dokumenty” – mówi Hasan. „Jak usłyszałem głosy na korytarzu, wyjrzałem przez okno. O tak, przez uchyloną firankę, żeby mnie nie widzieli. A tam dwie furgonetki, ludzie uzbrojeni po zęby.”

Funkcjonariusze mieli broń, na twarzach kominiarki. Według mieszkańców ośrodka, wchodzili do każdego z mieszkań, kazali się legitymować. „Przyjechali ok. 6 rano. Mniej więcej 4-5 samochodów i bardzo dużo strażników” – mówi 20-letni Tasztemir. „Ja wtedy nie spałem i usłyszałem, że ktoś wali do drzwi. Zdenerwowałem się i wyskoczyłem, myślałem, że to ktoś z ośrodka. Ale zobaczyłem dwóch funkcjonariuszy, którzy powiedzieli tylko, straż graniczna, poproszę dokumenty.”

„Nogami trzymali drzwi, krzyczeli” – kontynuuje. „Ich zachowanie trochę się zmieniło, kiedy zacząłem do nich mówić po polsku. Chyba nie spodziewali się tego. Powodu przyjazdu jednak nie podali.”

Czeczeni próbowali dowiedzieć się od pracowników ośrodka o cel przyjazdu straży. „Dyrektora akurat nie było, ochrony też nie.

Później powiedzieli nam, że nikt ich o tym nie informował i nie mają pojęcia w jakim celu była ten nalot” – mówi Hasan. „Od nikogo nie możemy się nic dowiedzieć.”

Ośrodek w Lininie istnieje od 2004 r. Mieszka tu 180 osób – w tym 104 dzieci – głównie Czeczenów ubiegających się w Polsce o status uchodźcy. Ostatnio zrobiło się o nim głośno w ogólnopolskich mediach po tym jak na początku czerwca mieszkańcy gminy Góra Kalwaria wysłali list do Ministra Spraw Wewnętrznych, Mariusza Błaszczaka, z prośbą o jego zamknięcie.

„Ośrodek staje się ostatnio enklawą patologii oraz bezprawia spowodowanego poczuciem bezkarności wynikającym z pobłażania ze strony policji i władzy odpowiedzialnej za ośrodek w Lininie” – piszą w liście mieszkańcy. „My chcemy po prostu normalnie, spokojnie żyć, chcemy, aby nasze dzieci były bezpieczne i uczyły się w szkołach do których będą mogły uczęszczać bez strachu.”

Rzecznik prasowy Jarosław Sawicki z Komendy Powiatowej w Piasecznie, której funkcjonariusze brali udział w zeszłotygodniowej akcji, mówi, że nie było w niej nic nadzwyczajnego.

„Tego dnia miały miejsce rutynowe kontrole, które odbywają się z udziałem straży granicznej i policji” – mówi. „Trudno, żeby funkcjonariusze informowali o swoich działaniach albo zapowiadali swój przyjazd.”

Mieszkańcy osiedla, które sąsiaduje z ośrodkiem, mówią, że tego dnia zbudził ich hałas. „Usłyszałam coś jakby huk” – mówi Anna Wróbel, lat 64. „Wybiegłam na balkon, skąd mam widok na ośrodek. Zobaczyłam samochody, funkcjonariuszy z psami, w życiu nie widziałam takiej akcji. Moja znajoma jechała do pracy o 7, przed bramą zebrał się już tłum ludzi, stały radiowozy policji.”

Komendant Sawicki mówi, że funkcjonariusze straży granicznej i policji zachowali się stosownie do sytuacji. „Funkcjonariusze

ubrani są tak jak zawsze, tego wymaga taktyka tych służb” – mówi. „Na terenie ośrodka są małe dzieci, więc na pewno nie wydarzyły się żadne sceny, czy sytuacje które mogłyby niepokoić mieszkańców. Aczkolwiek, oczywiście, widok tak uzbrojonego funkcjonariusza może wzbudzić takie uczucia. W trakcie odprawy zwrócono nam na to szczególną uwagę – żeby nie wzbudzać żadnego niepokoju czy lęku.”

Zapytani o przyjazd straży granicznej, pracownicy ośrodka odmawiają komentarza. Według Jakuba Dudziaka, rzecznika prasowego Urzędu do spraw Cudzoziemców, któremu bezpośrednio podlega ośrodek, w czasie przyjazdu straży granicznej był z nimi pracownik urzędu, który uznał, że kontrola przebiegła spokojnie.

Według Czeczenów, to nie pierwsze takie zajście, choć do tej pory nie odbywały się one na taką skalę. Ich życie, mówią, toczy się dookoła aresztowań i przesłuchań. Czują się prześladowani. Ostatnio jeszcze bardziej.

„Zabrali mnie dwa tygodnie temu” – mówi 27-letni Rusłan. „Nic nie tłumaczyli, wsadzili mnie do samochodu, zabrali na lotnisko. Przesiedziałem tam cały dzień, bez jedzenia, bez wody. Potem zostawili mnie na chodniku. Odebrali mnie znajomi z ośrodka.”

„Mnie też w tym miesiącu zabrali, z żoną i dziećmi. Wróciliśmy do ośrodka tego samego dnia” – mówi Wiszkan, lat 34. „Dali nam tam jakieś dokumenty do podpisania, wszystko po polsku, nic nie rozumiałem. Podpisałem.” Pokazuje stos papierów. Na pierwszej stronie jest napisane, że zgadza się na opuszczenie kraju w przeciągu 15 dni. Pismo jest datowane na 15 czerwca.

Według Czeczenów, w czasie przyjazdów funkcjonariusze straży zachowują się agresywnie. „Przeklinają w obecności kobiet i dzieci” – mówi Hasan. „Wchodzą z psami do mieszkania, a te depczą po miejscach gdzie się modlimy. Oni nie zwracają na to żadnej uwagi. Nawet się z tego śmieją.”

Straż graniczna zaprzecza by takie zajście miały kiedykolwiek miejsce. „Wielokrotnie uczestniczyłem w kontroli w ośrodkach i nigdy nie stwierdziłem takiego zachowania funkcjonariuszy” – twierdzi rzecznik prasowy Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej, Krzysztof Grzech.

Co do ogólnego zachowania funkcjonariuszy straży, Grzech nie ma żadnych zarzutów. Twierdzi, że wielu z nich mówi po rosyjsku, a ze względu na dzieci, jest z nimi zawsze psycholog. W czasie ostatniego pobytu w Lininie, funkcjonariusze nie wchodzili do mieszkań, dodaje, a jedynie przebywali na korytarzu.

Co do posiadania przez nich broni i kominiarek, twierdzi, że wymagają tego względy bezpieczeństwa. „Wcześniej dochodziło w ośrodku do agresywnego zachowania osób w nim przebywających, a nawet do czynnych napaści na funkcjonariuszy straży granicznej” – mówi.

Czeczeni nie rozumieją dlaczego funkcjonariusze mają przy sobie broń. Zaprzeczają, że stanowią dla nich jakiekolwiek zagrożenie. Twierdzą, że żyją w zgodzie z mieszkańcami Linina. Jednemu sąsiadowi pomagali budować dom, innemu naprawić samochód.

Pod listem wysłanym do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych podpis złożyło 2700 osób, ale według Anny Wróbel, inicjatywa nie wyszła od ludzi mieszkających w najbliższej okolicy. „Żaden z moich znajomych jej nie podpisał” – mówi. „Mieszkańcy ośrodka to normalni ludzie.” Dodaje, że nie spotkało jej z ich strony nigdy nic złego.

„Zdarza się, że ktoś nas zwyzywa na targu albo w sklepie w Górze Kalwarii, ale z mieszkańcami Linina mamy dobre stosunki” – mówi Hasan. „Wielu z nas pracuje z nimi, nie wadzimy nikomu.”

Pretensje ma, ale do lokalnej policji, która od pewnego czasu patroluje okolice ośrodka. „Siedzą od rana do wieczora w

radiowozie obok bramy i tylko czekają, żeby się do czegoś przyczepić” – mówi. „Rusłanowi wlepili mandat za picie alkoholu, a on Red Bulla miał, nawet piwa nie pije. Ode mnie chcieli 500 złotych za brak dokumentów jak wyjeżdżałem spod ośrodka. Powiedziałem, że nie mam tyle, to zażądali 200. Poprosiłem o wypisanie mandatu, odmówili, zabrali mi 50 złotych i odjechali.”

Komendant Sawicki mówi, że te zdarzenia, jeśli są prawdziwe, nie powinny mieć miejsca. „Nie mieści mi się w głowie taka historia. Jeżeli takie sytuacje miały miejsce, każdemu obywatelowi, bez względu na to czy jest to obcokrajowiec, czy Polak, przysługuje forma skargowa. Żądanie pieniędzy bez wypisania mandatu to przestępstwo.”

Co do nasilonej aktywności policji przyznaje, że rzeczywiście ma to miejsce. „Okoliczni mieszkańcy prosili o takie patrole. W związku z tym zostały do tego rejonu przypisane dodatkowe patrole, żeby zapewnić bezpieczeństwo wszystkim – i mieszkańcom ośrodka i mieszkańcom gminy Góra Kalwaria.”

Według ustaleń „Gazety Wyborczej”, w ciągu ostatnich dwóch latach lokalna policja odnotowała tylko dwa zdarzenia z udziałem Czeczenów, w tym jedno za naruszenie nietykalności nauczyciela w miejscowości Coniew, 4 kilometry od Linina. Zdarzenie miało miejsce w kwietniu. Sprawa jest w toku, ale sprawcy zostali zatrzymani – od dłuższego czasu nie mieszkali już na terenie ośrodka.

Rodziny zabrane przez straż graniczną wróciły do Linina tego samego dnia. Nie chciały rozmawiać o wydarzeniach z poprzedniego tygodnia. Według straży granicznej nie mają prawa pobytu na terenie Polski, bo odmówiono im ochrony międzynarodowej i dlatego zostały tymczasowo aresztowane. Teraz grozi im deportacja.

Czeczeni mieszkający w Lininie obawiają się kolejnych przyjazdów straży granicznej. „Ja się nie boję, bo widziałem

jeszcze gorsze rzeczy w swoim życiu” – mówi Tasztemir, który w Lininie mieszka od 2013 roku i uczy się w Warszawie. „Ale co mają pomyśleć sobie te wszystkie dzieci? Większość z nas jest w Polsce, żeby nie patrzeć już więcej na ludzi w maskach, którzy krzyczą i bez wytłumaczenia zabierają całe rodziny.”

„Czy to normalne, żeby w kraju prawa z rana wchodzić bez pozwolenia do mieszkań, straszyć nas i traktować jak bandytów” – pyta jego ojciec, 53-letni Salim. „Przecież powinni nam chyba wytłumaczyć dlaczego przyjechali, dlaczego walili w drzwi, dlaczego patrzą na nas przez te kominiarki. Dlaczego niczym przestępców zabrali małe dzieci. Nikt nie przyszedł, nie wytłumaczył dlaczego tak nas potraktowali. Nikt.”

„Chcemy żyć jak ludzie” – mówi Elmira, która do Polski przyjechała trzy lata temu. Przytuła czteroletniego syna Daniela, przed chwilą skończyła karmić 7-miesięczną Aiszę. „Usłyszałam walenie do drzwi, zerwałam się z łóżka. Bałam się. Chcemy żyć w Polsce. Przyjechaliśmy tu, by uciec przed prześladowaniami, przed wojną – dla naszych dzieci, żeby mogły chodzić normalnie do szkoły. Ale okazuje się, że tutaj jest to samo.”

Imiona mieszkańców ośrodka dla cudzoziemców zostały zmienione.

Autorstwo: Bartosz Brzeziński

Źródło: [MediumPubliczne.pl](https://mediumpubliczne.pl)